



Ustawa 2.0 coraz bliżej

Dyskusja o polskiej nauce wchodzi w końcową fazę. Tylko kilka miesięcy dzieli nas od Narodowego Kongresu Nauki, gdzie wicepremier Jarosław Gowin przedstawi założenia do nowego projektu. Myślę, że to ostatni dzwonek, aby zabrać głos, i stąd zachęcam wszystkich chętnych do wypowiedzi na naszych łamach. Z tzw. dobrze poinformowanych źródeł słyszę, że Pan Wicepremier czytuje „PAUzę”, więc być może zamieszczone tu uwagi nie będą głosem wołającego na puszczy. Zresztą, nawet jeżeli nie będą uwzględnione, warto uniknąć grzechu zaniechania. Dla zachęty wtrącam swoje trzy grosze, nie pretendując naturalnie do wyczerpania tematu.

Sprawą dla mnie podstawową, wskutek której stałem się sympatykiem zmian, jest podjęta przez reformatorów próba zorganizowania w Polsce KSZTAŁCENIA ELITARNEGO. Wszystkie trzy projekty założeń do ustawy o tym mówią, więc sprawa wygląda poważnie. Myśl to nie nowa. Pamiętam jednak, że poprzednie próby zostały ponichane z powodu oporu wielu środowisk. Tym razem też nie będzie łatwo. Utworzenie uniwersytetów „badawczych” grozi bowiem skupieniem w kilku metropoliach większości potencjału naukowego i intelektualnego Polski, a więc ogólceniem całej reszty (cf. J.L. Cieśliński i P. Stec, PAUza 385). Sądzę, że taki scenariusz byłby bardzo szkodliwy, a w dodatku stanowi on potencjalnie poważny zarzut polityczny, którego nie omieszkają wykorzystać przeciwnicy programu. Nowy układ nie powinien więc ośrodkom słabiej dzisiaj rozwiniętym zamykać drogi do podjęcia starań o podniesienie swojego statusu. Sugerowałbym, aby oprócz uniwersytetów „badawczych” dopuścić tworzenie wydziałów lub innych uczelnianych jednostek „badawczych” o podobnych uprawnieniach. Umożliwi to rozwój lokalnych specjalności, z których będą mogły rozwinąć się większe zespoły. To ważna sprawa, bo lokalny patriotyzm potrafi dokonywać cudów.

Projektowane są zmiany w strukturze uczelni. Pozycja rektora i dziekanów ma być wzmocniona w stosunku do ciał kolegialnych, którym pozostaje głos jedynie doradczy. Towarzyszyć mają temu zmiany w ordynacji wyborczej.

Widać, że odchodzimy od demokratycznego zarządzania uczelnią, ustanowionego, gdy padał realny socjalizm, w reakcji na kierowanie uczelnią przez aparat partyjny. O ile wówczas było to zapewne niezbędne, to jednak trzydzieści lat doświadczeń pokazało, że niełatwo stosować zasady demokratyczne do nauki, która – z natury

rzeczy – demokratyczna nie jest. Nie ma tu miejsca na szczególności, zgłaszam więc tylko, że jestem umiarkowanym zwolennikiem nowych rozwiązań, chociaż radziłbym rewolucjonistom umiar (trudno sobie np. wyobrazić, by rektor mógł mianować dziekana bez zgody Rady Wydziału). Popieram natomiast sugestię wyboru rektora spośród kandydatów wyłonionych przez Zespół Nominacyjny. Myślę też, że lepiej, gdy wyboru dokona senat, a nie zgromadzenie elektorów. Naturalnie istotne będą szczególności, a więc sposób powoływania Zespołu Nominacyjnego, a zwłaszcza kryteria, którymi winien się on kierować. Twierdzę, że najważniejszym z nich jest pozycja naukowa kandydata. Rektorem uniwersytetu „badawczego” może być jedynie człowiek, który posiada autorytet wybitnego uczonego (choć niekoniecznie aktualnie prowadzący badania). Inaczej uczelnia łatwo przekształci się może w świetnie zarządzaną firmę, gdzie sprawy organizacyjne i finansowe są ważniejsze od jakości badań naukowych, kształcenia studentów i etosu akademickiego. Jestem też zwolennikiem jednej, ale za to dłuższej (np. 6 lat) kadencji rektora, aby dodatkowo wzmocnić jego pozycję.

Wśród propozycji zmian są również niepokojące. Zławsza silny nacisk na wzmocnienie związków uczelni z gospodarką sugeruje, że resorty gospodarcze usiłują uzyskać istotny wpływ na działanie uczelni, oraz na ustalanie priorytetów badawczych. To bardzo poważny strategiczny błąd, wskazujący, że ludzie sterujący polską gospodarką niewiele wiedzą o tym, jak funkcjonuje nauka i że autonomia jest NIEZBĘDNYM warunkiem działania dobrego uniwersytetu¹.

W tej sytuacji ważnym, bodaj nawet podstawowym, zadaniem kierownictwa Resortu Nauki jest przekonanie tych ludzi, że to droga do nikąd. Że zorganizowanie uniwersytetu to nie to samo, co budowa fabryki gwoździ (a nawet samochodów elektrycznych). Powtarzam, tych ludzi trzeba PRZEKONAĆ (próby sprzeciwu niewiele dadzą, bo to oni dysponują kartami atutowymi, kontrolując finanse). Zadanie trudne, ale myślę, że realne, bo przecież z pewnością kierują się oni dobrem kraju, a nie krótkowzrocznym interesem swojego środowiska lub własnej kariery. Niestety, pierwsze próby okazały się niezbyt udane, o czym świadczy uchwalona niedawno ustawa wprowadzająca „doktoraty wdrożeniowe”.

Poruszyłem tylko kilka spośród wielu problemów. Gorąco zachęcam do komentarzy oraz do rozszerzenia tej listy. Czasu mamy niewiele.

ANDRZEJ BIAŁAS

¹ Pisał o tym obszernie prof. Piotr Sztompka w poprzednim numerze PAUzy.

Kilka zasadniczych uwag na temat planowanej reformy nauki

Trwająca od wielu miesięcy dyskusja nad reformą nauki ujawnia różnorodne stanowiska w taki sposób, że często sprzeczne ze sobą opinie zdają się mieć tyleż samo zwolenników, co i przeciwników. W tej sytuacji, cokolwiek zrobi Ministerstwo Nauki, będzie miało za sobą część środowiska naukowego, ale w każdym przypadku – tylko część. Mam nadzieję, że mimo to pewne stwierdzenia mogą zostać zaakceptowane przez większość zainteresowanych sprawą. Chciałbym sformułować uwagi, które – moim zdaniem – powinny być wzięte pod rozważenie, bez względu na model reformy, jaki zostanie wybrany.

1. Bardzo wiele głosów w trakcie tej dyskusji podkreśla specyfikę różnych dziedzin. To nasuwa uwagę (która od dawna chodzi mi po głowie, gdy obserwuję skutki różnych zmian wprowadzanych w nauce), że na poziomie tych, których dotyczą różne przepisy i regulacje, ciągle borykamy się z problemem, że dana regulacja jest może ogólnie słuszna, ale zupełnie nie pasuje do naszej dziedziny. Mamy tutaj zderzenie dwóch przeciwstawnych interesów:

- (i) tych, którzy wprowadzają regulacje i zarządzają, którzy chcieliby mieć w miarę jednolite reguły i przepisy dotyczące różnych spraw;
- (ii) tych, których regulacje i zarządzenia dotyczą i którzy wiedzą, że ich dziedzina, ich specyficzna sprawa różni się od innych, i efektywniejsze byłyby swoiste dla danej dziedziny regulacje.

Podam tylko kilka przykładów. Formularze do oceny wniosków grantowych jednakowe dla wszystkich dziedzin to kompletne nieporozumienie. Podczas gdy w jednej dziedzinie publikacja w piśmie o zasięgu międzynarodowym jest wymogiem podstawowym i początkiem skali różnicowania publikacji, to w innej dziedzinie jest szczególnym osiągnięciem i najwyższym stopniem skali. A formularz jest jeden. W informatyce teoretycznej najbardziej znaczące są publikacje konferencyjne, a to jest zupełnie ignorowane w kolejnych rozporządzeniach ministerialnych, próbujących zunifikować sposób oceniania publikacji we wszystkich dziedzinach. Zupełnie inna jest specyfika funkcjonowania uniwersytetów humanistycznych, uczelni technicznych i uczelni medycznych, a zupełnie inna jest specyfika funkcjonowania różnych wydziałów, oceny ich osiągnięć i efektywnych sposobów zarządzania. (Stąd częściowo tak rozbieżne opinie na różne sprawy). Próba narzucenia wszystkim jednakowego wzorca, bo tak jest wygodniej nadzorującej biurokracji, to oczywiste utrudnienie działania wszystkim i ogólne obniżenie efektywności. Nawet gdy jakaś regulacja zdaje się odpowiednia dla różnych dziedzin, to należy pamiętać, iż zasadniczo każda reguła ma swoje wyjątki i efektywność wymaga ich dostrzeżenia i uwzględnienia.

2. Największy wpływ na funkcjonowanie zaprojektowanego systemu będą miały – koniec końców – szczególnie sposobu finansowania nauki. Ten sam system, ta sama ustawa, w zależności od sposobu finansowania, może dać zupełnie różne efekty, a w prezentowanych

projektach sprawy finansowania potraktowane zostały raczej ogólnie. Być może, nowa ustawa powinna skoncentrować się właśnie na sposobie finansowania, bo tutaj tkwi przysłowiowy „diabeł”. (Tym ma zająć się kolejna konferencja w Łodzi). Zasadniczy problem dotyczy tu koncepcji „uczelni badawczych”, które – jak rozumiem – mają mieć specjalne, dodatkowe finansowanie. Dotychczas sądziłem, że lansowana przez premiera Gowina koncepcja zakłada wyłonienie 2–4 takich uczelni, czyli koncentrację potencjału badawczego i szkolenia elitarnego w dwóch miejscach w Polsce (bo raczej oczywiście wydaje się, że przy obecnym rozkładzie tego potencjału skończy się na Warszawie i Krakowie). Tymczasem na konferencji NKN w Gdańsku padła jako możliwa liczba 10 takich uczelni. Otóż to, czy specjalnie finansowanych uczelni badawczych będzie 3 czy 10, to dwie całkowicie odmienne koncepcje, o zupełnie różnych skutkach dla pejzażu polskiej nauki. Liczba tych uczelni i stojąca za tym idea powinna być wreszcie postawiona jasno.

3. Na konferencji w Gdańsku wybrzmiała dość mocno sprawa tych ośrodków i instytucji w Polskiej nauce, które na tle ogólnej mizerności prezentują światowy poziom badań i dydaktyki. Przyjęto tu metaforę „wysp doskonałości”. Za rzecz oczywistą uznano, że chcielibyśmy, aby te wyspy nie tylko nie zniknęły z krajobrazu nauki polskiej po reformie, ale żeby – w wyniku szerzenia dobrych praktyk – było ich coraz więcej. (Koncepcja trzech uczelni badawczych, lepiej finansowanych od innych części polskiej nauki, zdaje się jednak iść na przekór temu oczekiwaniu). Niezależnie od kształtu planowanej reformy bardzo rozsądny wydaje się postulat sporządzenia wykazu owych „wysp”, a ogólniej, raportu na temat rzeczywistego stanu polskiej nauki, jej osiągnięć w poszczególnych dziedzinach. Raport taki powinien być wykonany na podstawie profesjonalnego i zakrojonego na dużą skalę badania. (Postulat ten zgłosił na jednym z pierwszych posiedzeń Rady NKN prof. Włodzimierz Bolecki). Od reformy, jaka by była, należałoby oczekiwać, że nie spowoduje zanikania tych wysp w myśl zasady *primum non nocere*.

4. W całej tej dyskusji poruszanych jest bardzo wiele spraw szczegółowych, a brakuje wyraźnej odpowiedzi na zupełnie fundamentalne pytanie: czy jesteśmy w stanie wprowadzić naukę polską do czołówki badań światowych w pięciu–ośmiu wybranych dziedzinach, czy też jesteśmy w stanie wejść do czołówki światowej szerokim frontem, wprowadzając dwie polskie uczelnie do pierwszej setki światowych rankingów? Nawet jeśli ten drugi cel uznamy za realny, czy lepiej postępować konserwatywnie – stopniowo wzmacniając i rozszerzając to, co mamy – czy też od razu dokonać rzeczywistej rewolucji w finansowaniu i strukturze polskiej nauki? A w przypadku skromniejszych efektów, bardziej realistycznych: czy lepsze jest osiągnięcie miejsca w trzeciej setce rankingów przez dwie polskie uczelnie, czy też wprowadzenie kilku polskich dziedzin badań i kształcenia do ścisłej światowej czołówki?

ANDRZEJ KISIELEWICZ

Wydział Matematyki i Informatyki,
Uniwersytet Wrocławski

Instytuty badawcze w nowym (lepszym?) kształcie

Jest ich ponad 200 (razem ze specjalistycznymi laboratoriami), podlegają różnym jednostkom, głównie ministerstwom. Pod względem przedmiotowym reprezentują wiele dziedzin wiedzy, teoretycznej i stosowanej. Mają hybrydowy charakter w tym sensie, że z jednej strony prowadzą normalne badania naukowe, ale z drugiej, są powołane po to, aby realizować zadania stawiane przez podmioty nadzorujące. Racjonalna kombinacja ambicji naukowych (pracownicy rzeczonych instytutów chcą publikować oraz zdobywać stopnie i tytuły naukowe) i zadań badawczych, z podległością jednostce polityczno-administracyjnej, jest sprawą delikatną. Jasne jest, że z jednej strony nadzorca (nie używam tego terminu jako pejoratywnego) musi mieć wpływ na to, co dzieje się w podległej mu jednostce, ale z drugiej strony, aktywność naukowa wymaga jakiejś autonomii. Zadaniem rozsądnego uregulowania dwoistej sytuacji instytutów badawczych jest zablokowanie ewentualnych konfliktów (możliwych, jak wiadomo z historii) między stroną organizacyjną i celem badawczym.

Do grudnia 2016 roku instytuty badawcze były względnie autonomiczne, zwłaszcza w kwestiach naukowych. Ich rady naukowe składały się, co najmniej w 50%, z pracowników naukowych pracujących w danym instytucie, reszta pochodziła z zewnątrz. Do kompetencji rad należał wybór dyrektora, którym musiał być co najmniej doktor habilitowany. System ten nie podobał się obecnym władzom polskim. Grupa posłów PiS przygotowała projekt nowelizacji ustawy, uchwalony przez parlament i podpisany przez prezydenta. Na jego podstawie minister nadzorujący instytut ma prawo powoływania co najmniej 50% rady naukowej, niekoniecznie spośród pracowników instytutów, oraz mianowania dyrektora, którym może zostać doktor bez habilitacji i może nie być wcześniej zatrudniony w placówce, którą ma kierować. Deklarowaną intencją projektu była optymalizacja zarządzania, a jeden z głównych argumentów odwoływał się do raportu NIK, orzekającego, że instytuty badawcze nie wykorzystują swego potencjału.

Nowa regulacja została oprotestowana m.in. przez Radę Główną Instytutów Badawczych, Komitet Polityki Naukowej, Radę Główną Nauki i Szkolnictwa oraz Krajową Sekcję Nauki NSZZ „Solidarność”. Apelowano do Sejmu, Senatu i Prezydenta RP. Argumentowano, że nowelizacja całkowicie podporządkowuje jednostki naukowe czynnikom administracyjnym, co jest niezgodne z duchem nauki. Głosy te pozostały bez odzewu. Nowelizacja weszła w życie i już jest stosowana.

Nowa regulacja jest tymczasowa. Zamiarem władz jest powołanie olbrzymiego Narodowego Instytutu Technologicznego (NIT). Stosowna ustawa jest w trakcie procesu konsultacyjnego. Nie do końca wiadomo, co NIT obejmie. Podobno mają być wyłączone instytuty podległe Ministerstwu Zdrowia, oczywiście humanistyczno-społeczne, a pewne jednostki zostaną zlikwidowane. Na pewno jednak zostanie utrzymana zasada podległości resortowych struktur naukowo-badawczych względem administracji. W ogólności NIT ma być zapleczem dla planu Morawieckiego.

Możliwe (a wedle mojego zdania wysoce prawdopodobne) skutki nowelizacji i planowanej reformy globalnej nie skłaniają do optymizmu. Każdy jako tako kompetentny naukoznawca dobrze wie, iż gigantomania **nie najlepiej** służy nauce. Jeżeli przyjąć ten pogląd, NIT raczej nie spełni pokładanych w nim nadziei, nie mówiąc już o tym, że jego organizacja musi pochłoniąć znaczne środki finansowe, a to uszczupli to, co jest przeznaczone na badania – i tak nakłady niezbyt wysokie. Nie wiadomo, jak długo potrwa organizacja NIT. Jeżeli krótko, grozi prowizorką, a jeżeli długo, dotychczasowe instytuty badawcze będą pracowały w warunkach niepewności – a to nie służy jakości badań. Tedy braki wyknięte przez NIK – nawet jeżeli jej raport jest wiarygodny – nie zostaną usunięte, ale raczej się pogłębią. W konsekwencji, nadzieje na to, że nowe struktury przyczynią się do wzrostu innowacyjności nauki polskiej, nie są zbyt realistyczne.

Na razie wygląda na to, że rzeczywistym motywem nowelizacji z grudnia 2016 roku i projektowanej reformy globalnej, czyli stworzenia NIT, jest chęć całkowitego podporządkowania sektora instytutów badawczych sterowaniu ze strony administracji centralnej, a więc nomenklaturze kierującej się celami politycznymi, bez specjalnej troski o ich racjonalność. Nowy dyrektor Instytutu Studiów Edukacyjnych miał szczerze powiedzieć, że jego zadaniem – co znaczy, że również cała ta placówka – ma być propagowanie wielce kontrowersyjnej reformy edukacyjnej minister Zalewskiej. Jeżeli tak rzeczywiście jest, nie ma wątpliwości, co będą promowały instytuty podległe resortowi zdrowia czy kultury i dziedzictwa narodowego. A może jest zresztą tak, że ruchy opisane wyżej są awangardowe w tym sensie, że zapowiadają sposób zarządzania całą nauką polską. A historia już tyle razy wskazywała, iż ręczne sterowanie nauką, nawet dyscyplinami stosowanymi, nie prowadzi do niczego dobrego.

JAN WOLEŃSKI

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

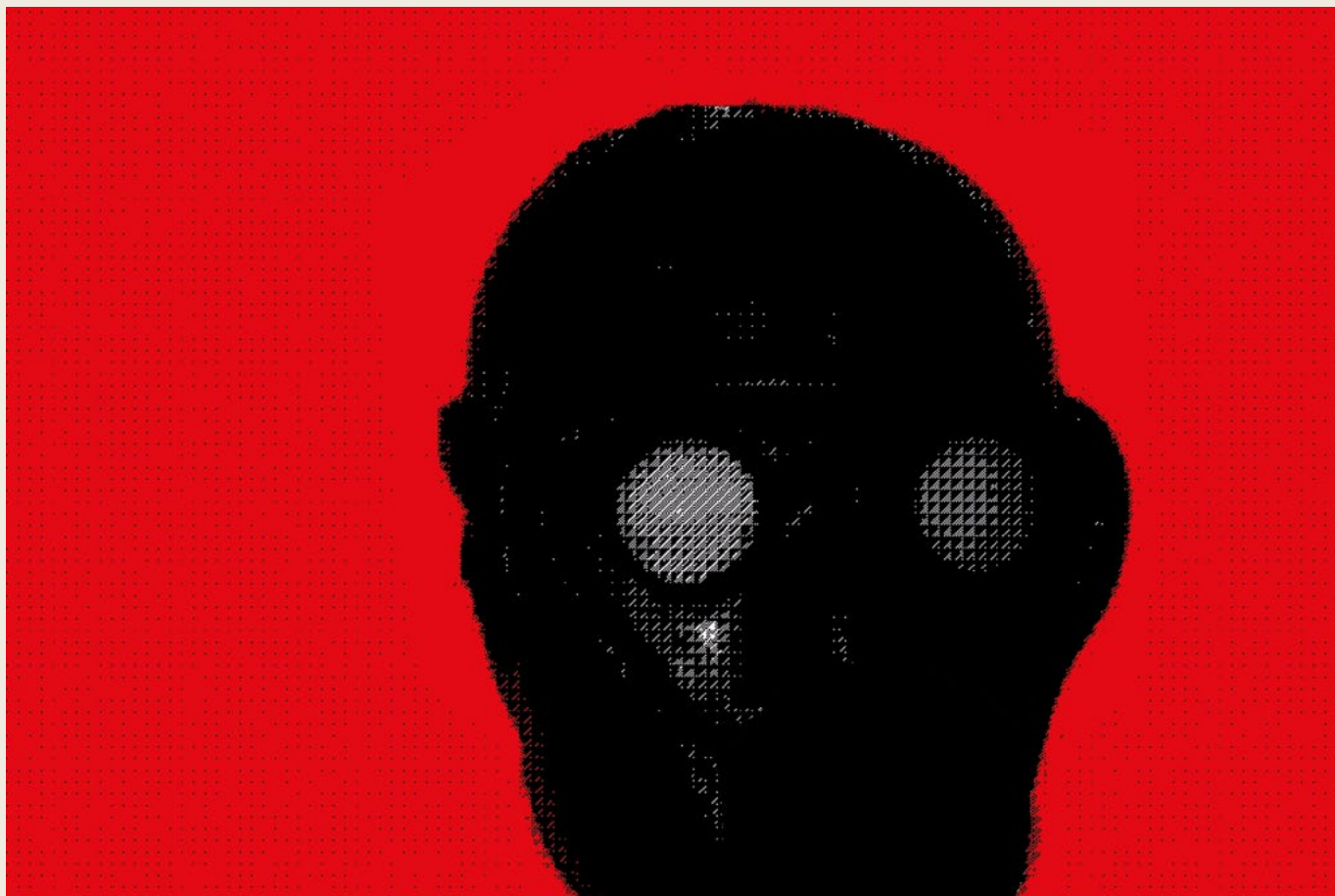
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Mirosław Pawłowski (ur. 1957) Studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu 1976–1981. Profesor ASP w Poznaniu. Dziekan Wydziału Grafiki ASP w Poznaniu 2002–2008. W latach 1983–2016 miał 67 wystaw indywidualnych grafiki. Brał udział w 333 wystawach zbiorowych w kraju i zagranicą. Laureat licznych nagród m.in.: II nagroda w Ogólnopolskiej Wystawie Grafiki w Szczecinie 1986; nagroda regulaminowa w Międzynarodowym Biennale Grafiki w Krakowie 1986 i 2006; Prace w zbiorach m.in.: Muzeum Narodowego w Warszawie i Szczecinie; Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy i Toruniu; Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie; Muzeum Plakatu w Wilanowie-Warszawie; Biblioteki Narodowej w Warszawie; Muzeum Plakatu w Toyama w Japonii; Muzeum Plakatu w Lahti w Finlandii; The International Poster Collection w Fort Collins, CO, USA; Graphic Centre w Thessalonika, Grecja; Civic Museum w Cremonie, Włochy.

Uczestnik i organizator Międzynarodowej Konferencji Grafików IMPACT Kontakt, Poznań-Berlin 2005; juror Quadriennale Drzeworytu Polskiego w Olsztynie 2003; kurator Międzynarodowego Triennale Grafiki „Kolor w Grafice” w Toruniu 2003, 2006, 2009; juror Międzynarodowego Triennale Sztuki w Majdanku 2004; członek Komitetu Organizacyjnego i juror Triennale Grafiki Polskiej w Katowicach 2006, 2009 i juror Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie 2009; członek Komitetu Organizacyjnego i juror I, II edycji Międzynarodowego Biennale grafiki cyfrowej w Gdyni.



Kamuflaż_maska, 2016 (serigrafia) 70 x 100 cm